

PIOTR KULIGOWSKI, ANDRZEJ LEDER, ŁUKASZ MOLL,  
REMIGIUSZ OKRASKA, RAFAŁ WOŚ

## Ankieta na temat Andrzeja Leppera i partii Samoobrona

Tekst zawiera pytania przygotowane przez redaktorów numeru i nadesłane przez zaproszonych autorów odpowiedzi. Ankieta dotyczy Andrzeja Leppera i polityki populizmu. Zapytano między innymi o to, dlaczego Lepper przegrał oraz jakie lekcje można wyciągnąć dzisiaj z jego sukcesów i upadków. Ankieta służy jako rodzaj interwencyjnego, publicystycznego dodatku do numeru tematycznego czasopisma.

**Słowa kluczowe:** kryzys, Polska, rolnictwo, populizm, transformacja

Od początku swego istnienia czasopismo *Praktyka Teoretyczna* miało ambicję wychodzenia z refleksją na poruszane przez nas tematy poza wąskie kręgi akademickie. Stąd na naszych łamach wielokrotnie gościliśmy nie tylko autorki i autorów reprezentujących jednostki badawcze, ale także osoby związane ze związkami zawodowymi, skłotami, ruchami protestu czy partiami politycznymi. W przypadku numeru poświęconego postaci Andrzeja Leppera i partii Samoobrona tego rodzaju potrzeba stała się jeszcze bardziej paląca. Z tego też powodu, by zainspirować do podzielenia się refleksjami na temat zarówno samej figury Leppera, jak i – szerzej – polityki populizmu, rozesłaliśmy do wybranej grupy osób ankietę składającą się z sześciu pytań. Poniżej zamieszczamy odpowiedzi, które zdecydowali się nadesłać (w kolejności alfabetycznej) Andrzej Leder, Remigiusz Okraska i Rafał Woś.

**Piotr Kuligowski i Łukasz Moll [P.K. i Ł.M.]:** Kim dla Pana/Pani był Andrzej Lepper? Wtedy – gdy był aktywny – i dziś?

**Andrzej Leder [A.L.]:** Gdy Andrzej Lepper pojawił się na scenie politycznej, od początku zdawałem sobie sprawę, że wreszcie ktoś, poza Tymińskim, zbiera i wypowiada ból i gniew „przeegranych transformacji” i wszystkich, którzy z jej przebiegu byli niezadowoleni. Co nie zmienia faktu, że irytował mnie swoim stosunkiem do kobiet, tym, że krzyczał w rozmowie, i paroma jeszcze cechami. Jestem zresztą w pełni świadom, jak to wyznanie brzmi, ale taka prawda. Dzisiaj, o wiele mocniej niż wtedy, doceniam wartość polityczną ruchu, który próbował stworzyć. Sądzę, że tego rodzaju populizm, ruch protestu, pozbawiony ideologicznego bagażu nacjonalizmu, byłby dużo lepszą alternatywą dla doktrynalnego neoliberalizmu niż faszystujący populizm, z którym dziś mamy do czynienia. W tym sensie, jeśli odwołać się do myśli Waltera Benjamina, że faszyzm jest odpowiedzią na nieudaną rewolucję, to dzisiejsza siła pravicowego populizmu w Polsce może być rozumiana jako odpowiedź na nieudaną rewolucję Leppera.

**Remigiusz Okraska [R.O.]:** Andrzej Lepper był od niemal początków III RP autentycznym trybunem ludowym i wyrazicielem społecznego niezadowolenia z przebiegu neoliberalnej „transformacji ustrojowej”. To wszyscy wiemy. W mojej ocenie był też najciekawszym z buntowników przeciwko procesom i skutkom neoliberalizmu w Polsce. Był też nadzieją.

Decydowały o tym faktyczne zakorzenienie społeczne Leppera, jego wiarygodność i wytrwałość. Choć nie należał do drobnych, ubogich

rolników, bo jego gospodarstwo było stosunkowo spore i dość nowoczesne jak na realia polskie tamtych lat (choć nie był, wbrew opowieściom współczesnych wielkomiejskich dzieciątek intelektualnych z frazesowo-internetowych „lewic”, żadnym latyfundystą, jeśli ten termin ma posiadać jakieś logiczno-faktograficzno-historyczne uzasadnienie), to wraz z podobnymi sobie popadł w kłopoty już w czasach pierwszych „reform” wolnorynkowych. Szybko dostrzegł, że problemy jego grupy/warstwy są częścią znacznie szerszego zjawiska społeczno-ekonomicznego, i stale poszerzał swój przekaz. Z czasem kierował go i docierał z nim także do ubogich rolników i mieszkańców wsi, bezrobotnych i ludzi pracy z prowincji i mniejszych miast, by ostatecznie odwoływać się do bolączek ogółu ofiar polskiej „transformacji”.

Lepper i Samoobrona, wbrew przypisywanym im gębom prostaków i zaślepionych warchołów, należeli w polskiej polityce do prekursorów poglądów i intuicji, które dopiero od niedawna są modne i dobrze widziane. Należałoby wręcz zapytać, gdzie wtedy byli naukowcy, dziennikarze, komentatorzy, „aktywiści” i reszta towarzystwa tak bardzo ponoć obecnie „wrażliwego społecznie”. Pomijając nawet wyrazisty przekaz antyliberalny, w którym Lepper wyprzedził wielu dzisiejszych frazesowiczów, obecne były w tym ruchu na przykład nieoczywiste zainteresowania kwestiami ekologicznymi. Wyrażały się zarówno w ogólnych wezwaniach do prowadzenia mniej rabunkowo-ekspansywnej gospodarki, jak i w konkretach przejawiających się między innymi w krytyce agrobiznesowego/przemysłowego modelu rolnictwa, wzywaniu do powstrzymania inwazji ferm opartych na masowym tuczu zwierząt i przerzucaniu skutków tego procederu na środowisko naturalne i społeczności lokalne, podkreślanii znaczenia transportu zbiorowego itp. Lepper pod tymi względami wyprzedził dzisiejszych modnisiów i „krytycznych” myślicieli o dwie dekady.

Wszystko to było wsparte nieustanną aktywnością „na dole” społeczeństwa, prowadzoną bez forsy z grantów, projektów, konkursów itp. Były to setki, jeśli nie tysiące protestów i innych działań w całym kraju, zazwyczaj w miejscach, których nazwy niewiele mówiły sytemu wielkomiejskiemu komentariatowi. Zasięg części z nich był z dzisiejszej perspektywy trudny do wyobrażenia, podobnie jak wymierzona w decydentów dotkliwość prowadzonych działań – kilka fal rolniczych blokad dróg dosłownie sparaliżowało spore połacie kraju. Establishment bał się Leppera na serio. Stąd zajadłe ataki na niego i Samoobronę, sięgające po najmarniejsze metody (w tym, rzecz jasna, z arsenału „antyfaszysmu”, który jest dziś oficjalną ideologią neoliberalno-wyzyskowej oligarchii). Ten ruch społeczny i jego lidera opluwano w mediach tak, jak nigdy

w III RP nie doświadczył w niej czegoś podobnego żaden lewicowy „radykał”.

O wartości tego ruchu decydował także jego nieortodoksyjny charakter ideowo-światopoglądowy. Gdy inne „buntownicze” inicjatywy tamtych lat – pomijając te, które wtapiały się w ideologię i praktykę klasy panującej – były zazwyczaj sekciarskie i dogmatyczne, Lepper potrafił przerzucać mosty ponad jałową ortodoksją. Robił to nie dla intelektualnej zabawy czy z potrzeby bycia oryginałem – lecz odpowiadając na to, jakie postawy i poglądy prezentowały niższe warstwy społeczne w Polsce. Łączył docenienie materialnego dorobku PRL i „komunonostalgię” z odcięciem się od kiepskich aspektów tamtego systemu, ideologii i praktyk. Odwołania do chrześcijaństwa i nauki społecznej Jana Pawła II sąsiadowały z brakiem prawicowo-katolickiego doktrynerstwa oraz z niechęcią wobec bigoteryjnych pomysłów na urządzenie ludziom życia prywatnego za pomocą ustaw. Częste wątki patriotyczno-suwerennościowe zwykle nie przybierały u niego postaci nacjonalistycznej czy etniczno-tożsamościowej. Program w zasadzie lewicowy czy lewicujący, gdy mowa o kwestiach socjalno-ekonomicznych, współgrał z ostrożnością wobec liberalno-lewicowych mód rodem z rozterek berlińskiej czy nowojorskiej klasy wyższej/próżniaczej. Było to przyczyną popularności ruchu i jego lidera wśród pokrzywdzonych i słabych – Samoobrona gromadziła ich na gruncie wkurzenia na (anty)socjalny wymiar III RP, ale nie rozliczała drobiazgowo ze stosunku do aborcji, LGBT, patriotyzmu, religijności itp.

Dla takich jak ja Lepper był też nadzieją. W czasach wielkiej neoliberalnej smuty pierwszych dwóch dekad III RP, naznaczonych wieloma antyspołecznymi posunięciami i całkowitą dominacją ideologii ultrakapitalistycznej, Samoobrona była jednym z niewielu światełek w tunelu, chyba najjaśniejszym z nich. Kontrastowało to szczególnie z liberalną kolaboracją i zwykłym uwikłaniem w jeden wielki przekręt akumulacyjno-kapitałowy w wykonaniu lewicy postkomunistycznej. A także z doktrynalnym odlotem mniejszych środowisk oraz z inteligencko-bezżębnym sznytem części z nich. Szczególnie mocno trafiało to do osób wywodzących się ze środowisk plebejskich. Nasze intuicje prospołeczne wynikały nie tyle i nie tylko z „fascynacji ideowych”, ile z obserwacji dewastacji naszych społeczności i eksploatacji naszych bliskich. Głosowanie na Samoobronę było jednym z niewielu momentów, gdy mogliśmy w wymiarze zauważalnym statystycznie wziąć odwet, przynajmniej mentalny, na liberalnej klasie rządzącej. Reakcje lewic intelligencko-wielkomiejskich na postać Leppera i Samoobronę, zazwyczaj bliźniacze do reakcji liberalnego establishmentu, zapowiadały natomiast

nędzę dzisiejszej lewicy i jej rejteradę z pola walk klasowych. I z jakiegokolwiek realnej lewicowości tu i teraz, a nie w teoretycznym frazesie, ludomańskim i sprawnie monetyzowanym paternalizmie wobec szesnastowiecznego chłopstwa czy w kolekcjonerskiej masturbacji spod znaku sympatii dla ruchów społecznych z drugiego końca świata.

To wszystko nie oznacza, że Lepper i Samoobrona byli idealni. Oczywiście zarówno wtedy, jak i dzisiaj łatwo wskazać takie czy inne słabości, błędy czy wątpliwe zjawiska w tym ugrupowaniu. Ideologiczne, personalne, dotyczące polityki zagranicznej, wolt ideowych, zachowań prominentnych działaczy, kunktatorskiego odpuszczania pewnych tematów, niejasnych powiązań środowiskowych i innych spraw. Tyle że takie oceny, omijające sedno sprawy szerokim łukiem, stanowią wyraz kamerdynerskiej wizji dziejów. Tylko w niej samorodny ludowy działacz stojący na czele plebejskiego ruchu niezadowolonych powinien i może być postacią rodem z lewicowych ortodoksyjnych rozprawek inteligentów, zresztą zwykle zbyt leniwych, konformistycznych, bojaźliwych i zupełnie wyobcowanych społecznie, aby ten ruch wesprzeć i spróbować pomóc mu ominąć pewne pułapki i mielizny.

**Rafał Woś [R.W.]:** Andrzej Lepper jest jedną z pięciu najważniejszych postaci politycznych III RP. To przykład polityka, który jako jeden z pierwszych sięgał po narzędzia populizmu. A populizm z natury jest lewicowy. Jego krytyka socjalna była pierwszą po ofercie antyokragłostołowej (Kaczyński, Olszewski) krytyką III RP. Był pionierem nie tylko w skali Polski. To postać z tej samej półki, co wtedy Hugo Chávez i Evo Morales, a teraz Trump czy Sanders. W Europie Zachodniej nie widzę równych mu wizją i talentem.

Wtedy gdy był aktywny, budził fascynację. Nie tylko tym, co mówił i proponował, ale też tym, jak bezpardonowo był niszczone przez zasiadziały establishment. To wobec niego pierwszego media głównego nurtu i mieszczańsko-liberalna opinia publiczna stosowały metodę „permanentnej paniki moralnej”. Tak chętnie stosowaną dziś wobec PiS-u.

**P.K. i Ł.M.:** Dlaczego Lepper przegrał?

**A.L.:** Lepper przegrał, bo przeciw sobie miał dwa najpotężniejsze establishmenty na polskiej scenie politycznej, za sobą zaś – partię będącą raczej pospolitym ruszeniem niż organizacją kadrową. Na dodatek brakowało mu dobrej teorii politycznej. Wrogość establishmentu liberalnego jest oczywistością, czytać ją można było w każdej debacie telewizyjnej, w każdej wypowiedzi ówczesnych rządzących, w komentarzach main-

streamowej prasy. A nową klasę średnią zrażał swoim stylem bycia. Ciekawsza jest wrogość strony nacjonalistycznej. Kaczyński doskonale zdawał sobie sprawę, że elektorat Leppera jest mu niezbędny do zwycięstwa nad liberałami i lewicą. Dlatego przywódca Samoobrony był dla niego wrogiem ważnym. Przewagę Kaczyńskiemu dawało to, że PiS dysponował z jednej strony tradycyjnie silną w Polsce ideologią katolicko-prawicową, z drugiej – że miał już sprawdzoną w bojach partię. Obsadzając w 2005 roku resorty siłowe, mógł łatwo uruchomić prowokację, która wiadomo, jak się potoczyła. Jednak dalsze losy Samoobrony pokazują, że partia protestu, pozbawiona jakiegś mocnej wizji przyszłości, na dodatek zakorzenionej we wspólnym imaginariu, w sytuacji przegranej nie potrafi utrzymać spójności i przetrwać.

**R.O.:** Sądzę, że częściowo wygrał. Oczywiście jeśli za miarę zwycięstwa uznamy jedynie wielki sukces personalny czy szeroko zakrojoną zmianę społeczną, to Lepper przegrał, w sposób najbardziej dotkliwy i wymierny – przedwczesny zgon, upadek polityczny, zapaść struktur ugrupowania itp. Tyle że taka ocena musiałaby bazować na niezbyt realistycznym postrzeganiu możliwości i warunków brzegowych. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że mowa o prowincjonalnym zadłużonym rolniku, który rzucił rękawicę polskiemu wydaniu ideologii dominującej w skali globu i stojącym za nią potężnym siłom politycznym, ideologicznym i biznesowym, to trudno traktować dzieje Leppera i Samoobrony jako porażkę. Skoro Lepper przegrał, to co powiemy o SLD, partii Razem, Unii Pracy, Piotrze Ikonowiczu? A tym bardziej o grupkach „intelektualistów” tuczonych dotacjami i posadami, a mających audytorium mizerne oraz zazwyczaj nastawione na odbiór treści naznaczonych kolaboracją z liberalizmem i innymi myślami klasy panującej.

W najgorszym razie możemy mówić o zwycięstwie połowicznym i okupionym bardzo wysoką ceną. Jeśli w czasach totalnej dominacji neoliberalizmu ktoś docierał do setek tysięcy zwykłych ludzi z nadzieją i z „Balcerowicz musi odejść” – to nie było to porażką. Jeśli ktoś oddolnymi blokadami paraliżował kraj – to nie poniósł porażki. Jeśli ktoś do dzisiaj żyje w dobrym wspomnieniu i szacunku wielu ofiar „transformacji ustrojowej” – to nie przegrał. Jeśli ktoś stworzył z dosłownie niczego masowy ruch społeczny – to nie przegrał. A jeśli nawet, to – patrząc na późniejsze odejście w praktyce rządowo-politycznej od największych ekscesów antyspołecznych – można uznać, że z jego gości narodził się mściciel.

**R.W.:** Bo rzucił wyzwanie establishmentowi, który a) nie chciał się zreformować lub b) był na tyle silny, że zreformować się nie musiał. Lepper

zderzył się z murem, robiąc w nim pierwsze wyłomy. Ci, co przyszli po nim, mieli już łatwiej.

**P.K. i Ł.M.:** Jakie lekcje polska lewica może wyciągnąć ze wzlotu i upadku Samoobrony?

**A.L.:** Lepper nie miał ani języka tradycyjnej prawicy, którym operuje PiS i Konfederacja, ani lewicy, który w Polsce jest w gruncie rzeczy dopiero do odbudowania. Przechwycenie języka lewicy przez dość ponurą i kontrolowaną przez Moskwę dyktaturę PRL-owską spowodowało, że utraciła ona swoją naturalną nośność, żywą przed wojną czy w latach 1945–1947, a nawet bezpośrednio po 1956 roku. Konieczność „długiego marszu”, polegającego na ukształtowaniu dopiero swojego elektoratu, jest dla wielu na lewicy zniechęcająca i skłania do poszukiwania drogi na skróty. W moim odczuciu sympatyczniejsza jest próba wzmacniania czynnika protestu wśród zatrudnionych – wspieranie strajków, inicjatyw związkowych, innych wyrazów niezgody na oligarchizację stosunków społecznych. Do tego musi jednak dojść jakiś projekt przyszłości, łącznie z jakąś formą nowego internacjonalizmu. Mniej sympatyczna – próba konkurowania z prawicą na tradycjonalizm czy nacjonalizm. Wydaje mi się to słabe z kilku powodów: po pierwsze dlatego, że mimo wielu prób, podejmowanych w wielu krajach, lewica nigdy na nacjonalizm z prawicą nie wygrała; po drugie, bo chcąc nie chcąc, lewica zawsze wtedy zdradza swoje równościowe ideały i dołącza do hierarchicznego modelu społeczeństwa, korzyść mając tylko z „renty za swojactwo”.

**R.O.:** Nie traćmy czasu na mrzonki: nie wyciągnie żadnych, a stanie się tak ze względu na jej skład klasowy. Samoobrona była ruchem autentycznie plebejskim, a jego uczestnicy i sympatycy nie mieli w wymiarze zbiorowym nic do stracenia oprócz swoich kajdan. Dzisiejsza lewica jest zupełnym przeciwieństwem tamtego ruchu – zbieraniną postaci należących do klas średniej i wyższej, zazwyczaj do klasy zwanej kreatywną, a *de facto* próżniaczej/pasożytniczej. To ludzie ze sporym kapitałem kulturowym, symbolicznym i finansowym – ilu legend na własny temat nie stworzą, aby zamaskować ten stan rzeczy. Samoobrona walczyła za/dla słabych, dzisiejsza lewica walczy za/dla silnych, a słabi i frazesowa troska o nich bywają dla niej trampoliną do karier indywidualnych i korzyści zbiorowych. A wręcz coraz rzadziej są w ogóle przywoływani. Zapewne dlatego, że gdyby poważnie potraktować i wprowadzić w życie okazjonalne lewicowe postulaty, sporo straciliby na tym liderzy i zaawansowani sympatycy takiej lewicy.

Dzisiejsza lewica jest pod względem strukturalnym antytezą Samoobrony. Gdyby powstała jakaś „powtórka z Leppera”, miałaby ona w lewicy wroga.

**R.W.:** Polska lewica, która nazywa się „Lewicą”, nie wyciągnęła z Leppera żadnych pozytywnych lekcji. A jeżeli już jakieś, to żeby siedzieć cicho i robić to, co każe liberalny establishment. Polska lewica, która nie nazywa się lewicą (tylko PiS-em, a czasem prawicą), a która prowadzi arcylewicową politykę (której od czasów Gierka nie mieliśmy i której nigdy już raczej mieć nie będziemy), wyciągnęła z Leppera szereg lekcji. Choćby taką, że trzeba robić swoje i nie przejmować się tym, że nazywają ich faszystami, homofobami i Bóg jeden wie, kim jeszcze. A może robiłoby to, nawet gdyby Leppera nie było. Nie wiem.

**P.K. i Ł.M.:** Dużo mówi się obecnie o potrzebie budowy populizmu innego niż prawicowy. Niekiedy proponuje się w tym kontekście „powrót do Leppera”. Co sądzi Pan/Pani o tym pomysłe i jak mogłaby wyglądać jego realizacja?

**A.L.:** Wszystko zależy od tego, co rozumie się przez określenie „populizm”. Jeśli chodzi o wzmocnienie i polityczne zorganizowanie odruchu zbiorowego protestu w Polsce, to wydaje mi się to nie tylko potrzebne, ale też konieczne. Pokora i indywidualizm, niezdolność i niechęć do wspólnego działania (piszę to mimo relatywnych sukcesów takich ruchów jak czarny protest), które cechują dużą część polskiego społeczeństwa, również klasę ludową, są przeszkodą dla wzmocnienia równościowej, lewicowej odpowiedzi dla budowanego dziś przez PiS, oligarchiczno-konserwatywnego modelu społeczeństwa. Populizm może być jednak też ślepą uliczką. Znowu odwołam się do Benjamina: jeśli faszyzm, zamiast jak lewica budować z klasą ludową sprawiedliwość, pozwala jej na ekspresję jej uprzedzeń i resentymentów, to ten rodzaj populizmu może być dla każdego społeczeństwa niezwykle niebezpieczny. Jest wstępem do dyktatury i wtórnej oligarchizacji stosunków społecznych. Co więcej, partie protestu w Europie muszą przypomnieć sobie lewicowy internacjonalizm (oczywiście odrywając go od dawnej zależności od Moskwy czy Pekinu). Po pierwsze dlatego, że to jest sprawiedliwe – wrogiem człowieka pracującego nie jest inny człowiek pracujący, nawet jeśli mówi po niemiecku. Po drugie dlatego, że żaden ruch polityczny lewicy działający w skali państwa narodowego nie jest wystarczająco silny, by przeciwstawić się sile międzynarodowych korporacji i rynków. Przekonała się o tym boleśnie lewica kraju bądź co bądź dużego, jakim



jest Francja, kiedy po wprowadzeniu lewicowych reform w 1981 roku przez rząd Mitteranda rynki finansowe zaczęły „grać przeciw Francji” i zmusiły ją do kapitulacji i wycofania się z najważniejszych zmian. Zresztą po tej klęsce francuska lewica nie podniosła się do dziś. Potrzebne jest więc działanie protestacyjne na poziomie lokalnym, „grassroots”, a jednocześnie strategiczne myślenie o sojuszach w skali co najmniej kontynentalnej.

**R.O.:** Ogromna część dzisiejszej fali społecznego niezadowolenia wyraża się, przynajmniej w krajach zaliczanych do obszarów pozostających pod wpływem „kultury zachodniej”, w populizmie o wyraźnym obliczu „prawicowym”. Nie wyłączając krajów, które są bardzo nowoczesne wedle kategorii przyjętych za punkt odniesienia przez rodzimych liberałów i lewicowców. Wyjątki są nieliczne, a i one zazwyczaj dryfują w prawo w kwestii formy i sfery pozaekonomicznej, jak wywodzący się z lewicy słowacki Smer czy początkowo „centrowe” czeskie Ano.

Jakkolwiek każdy kraj ma własną specyfikę, o czym lubią zapominać „internacjonalistyczni” doktrynerzy, to zjawiska społeczne posiadają zwykle przyczyny i zasięg ponadkrajowy. Populizm jest dzisiaj „prawicowy” po pierwsze z powodu daleko posuniętej kolaboracji lewicy z (neo)liberalnymi elitami oraz malejącej liczby różnic między nimi. Po drugie z uwagi na to, że klasy posiadające i propagowany przez nie styl życia nie są już prawicowo-wiktoriańskie, lecz hedonistyczno-ultrakonsumpcyjne (w ślad za tym idzie lewica propagująca totalne utowarowienie nawet ludzkiej seksualności), a styl życia klasy ludowej, choć odległy od wizji z prawicowych czytanek, pozostaje znacznie bardziej konserwatywny, nie na gruncie doktrynalnym, lecz intuicyjno-odruchowym. Po trzecie w świecie nieustannych zmian napędzanych przez kapitał i jego interesy klasa ludowa próbuje uchwycić jakiegokolwiek przyczółki stałości i niezmienności. Po czwarte wreszcie – w świecie hiperindywidualizmu, anomii społecznej i rozpadu wszelkich wspólnot oraz dewastacji dóbr wspólnych, które to tendencje są tyleż korzystne dla kapitału, ile generowane przez jego przeobrażenia w sferze środków produkcji i organizacji pracy, to „prawicowe” tożsamości – jak naród, religia itp. – są dzisiaj jedynymi kolektywnymi punktami odniesienia i emocjami, szczególnie w obliczu lewicowej rejterady z pozycji wspólnotowych do indywidualistycznych, a w najlepszym razie mikrowspólnotowych (warto zwrócić uwagę na uwiad w świecie „Zachodu” takich zjawisk jak lewicowy nacjonalizm czy ruchy lewicowe odwołujące się do religijności, choćby nieortodoksyjnej). Dla ludzi z klasy ludowej hipernowoczesność coraz częściej oznacza nie wyzwolenie z „tradycyjnych więzi”, lecz samotność, brak

oparcia w kimkolwiek i czymkolwiek, zanik solidarności i bycie pyłkiem miotanym podmuchami ultrakapitalistycznych wichrów.

To wszystko sprawia, że coraz trudniej wyobrazić sobie populizm nieprawicowy jako realny projekt polityczny, a nie tylko zabawę intelektualną. Ciekawe w tym kontekście są zresztą losy Samoobrony. Można uznać, że gdyby Lepper żył, a ugrupowanie przetrwało, być może mielibyśmy w Polsce populizm silny i zarazem nieprawicowy, odwołujący się między innymi do wymiaru narodowo-patriotycznego, ale zarazem w sposób niewykluczający i nienacjonalistyczny, a także bez katolickiego doktrynerstwa. Można jednak także założyć, że uwiąd Samoobrony już przed śmiercią Leppera był w pewnej mierze, oprócz innych czynników, związany ze zmianą kulturowo-pokoleniową. W jej ramach społeczne niezadowolenie zaczęło wyrażać na gruncie nacjonalizmu, antyimigranckości czy „wyklętyzmu”. I być może dlatego Samoobrona jest tylko wspomnieniem, a wpływowy pozostaje PiS, łączący narrację socjalno-ludowo-egalitarną z wątkami tożsamościowo-godnościowo-patriotycznymi.

Nie jestem zatem pewien, czy do Leppera można wrócić. Być może ma to tyle samo sensu i realnych szans, ile publicystyczne „wracanie” do czasów dawnego PPS-u – tyleż farmazońskie w sferze przypisywania owemu PPS-owi postaw, które w nim nie występowały lub były marginalne, ile w myśleniu życzeniowym o tym, że partię robotniczą można mieć w kraju i gospodarce o przemyśle zdewastowanym i strukturalnie przekształconym.

**R.W.:** Prochu nie trzeba tu wymyślać. Od lat autentyczny lewicowy populizm uprawia w Polsce (z sukcesami) PiS. Jest oczywiście oskarżany o „populizm prawicowy”. Ale spotka to każdego, kto będzie dążył do autentycznej zmiany liberalnego ładu. Gdyby – powiedzmy – Adrian Zandberg nagle zaczął zagrażać liberalnemu ładowi, to natychmiast zostałby uznany za „prawicowego populistę”. Nie ważne, co by mówił i robił. Lub czego nie mówił i nie robił.

**P.K. i Ł.M.:** Czy polska wieś potrzebuje własnego projektu politycznego, czy raczej należy ją włączać w projekt przekraczający opozycję miasto – wieś?

**A.L.:** Wieś to środowisko specyficzne, więc zapewne będzie potrzebowała swojego własnego projektu. Tym bardziej jeśli miałyby pojawić się alternatywa dla kato-nacjonalizmu, który na wsi mocno się zakorzenił. Jednocześnie wcale nie jestem pewien, czy wieś jest naturalną bazą dla lewicy,

czy raczej dla różnych partii „drobnych posiadaczy”. Sojusz PSL-u z Trzecią Drogą (nie wiadomo, jak dalece trwały) wskazuje raczej na to ostatecznie rozwiązanie.

**R.O.:** Od czasów największej popularności Leppera i Samoobrony realia polskiej wsi, ale także całej Polski uległy sporej zmianie. Wieś jest zamożniejsza w ogóle. Ubyło gospodarstw niewielkich i ubogich, a nastąpił wzrost liczby gospodarstw średnich, specjalistycznych i towarowych. Nawet gospodarstwa o słabszej kondycji ekonomicznej otrzymują unijne subwencje, a niezamożne ośrodki wiejskie – rozmaite wsparcie europejskie i polskie, dawniej nieznanne lub szczątkowe. Dokonała się także znaczna zmiana ludnościowa – starsze pokolenie zmarło lub jest emerytami, miał miejsce duży odpływ ludności do pracy za granicą lub w ośrodkach miejskich, nastąpiło przebranżowienie części osób z rodzin rolniczych (wieś jest dla nich już tylko miejscem zamieszkania), z kolei na część terenów wiejskich napłynęła fala klasośrednich osadników z pobliskich miast itp. To wszystko znacznie zmieniło społeczne i ekonomiczne oblicze wsi. Oczywiście wieś i prowincja są uboższe i odmienne kulturowo niż wielkie miasta. Pojawiają się także rozmaite nowe problemy ekonomiczne czy strukturalno-klasowe (na przykład wyludnianie się części takich obszarów i ich zapaść demograficzna) oraz nowe konflikty (średnia polska własność ziemiska kontra duży kapitał, rodzima modernizacja kontra ekspansja kapitałowa gigantycznych podmiotów zagranicznych, producenci rolni kontra oligopol wielkich sieci handlowych itd.). Nie wydaje mi się jednak, aby mogła mieć miejsce podobna mobilizacja wsi, jak w pierwszej dekadzie aktywności Samoobrony. Widać to po fiasku Agrouinii, która – inaczej niż Samoobrona – nie potrafiła przerzucić mostów między stosunkowo zamożnymi gospodarstwami a wiejskimi warstwami uboższymi. Zupełnie nie potrafiła także zrobić tego, czego dokonał Lepper w pierwszej dekadzie XX wieku, czyli stać się głosem nie tylko wsi, ale i małomiasteczkowej prowincji, a także części miejskich środowisk pracowniczych, wykluczonych itp. Z kolei w roli politycznej reprezentacji dzisiejszych obszarów wiejsko-prowincjonalnych, z ich zmienionym składem ludnościowym (rosnący odsetek emerytów itp.), całkiem nieźle radzi sobie PiS, co ogranicza pole manewru innym inicjatywom, które chciałyby zagospodarować tę tematykę i takie tereny.

**R.W.:** Polska wieś roku 2023 nie jest wsią z czasów Leppera. Jest miejscem, gdzie żyją mieszczychy, które uciekły z miasta, działający w coraz większej skali przedsiębiorcy rolni albo mniejsi przedsiębiorcy – rolnicy funkcjonujący w modelu „eko-farmingu”. To nie jest świat tak bardzo

odmienny (także kulturowo czy statusowo) od miast i miasteczek. Partia agrarna nie ma przyszłości, czego dowodzą losy PSL-u, tylko cudem – dzięki kolejnym mariażom – dostającego się do parlamentu kolejnych kadencji.

**P.K. i Ł.M.:** Kto zabił Andrzeja Leppera?

**A.L.:** W sensie dosłownym – nie wiem. Ale na pewno do jego śmierci doprowadziła nienawiść wszystkich „władców dyskursu” ówczesnej Polski. Zarówno tych liberalnych, jak i prawicy.

**R.O.:** Nie jestem pewien, czy ktoś w ogóle musiał, a przynajmniej w takiej wizji, w której zabija się Leppera jako niebezpiecznego trybuna ludowego. Nie jest to, rzecz jasna, całkowicie wykluczone. Należy jednak pamiętać, że Andrzej Lepper był w momencie zgonu politykiem i działaczem z coraz bardziej malejącym zapleczem nie tylko wyborczym, ale i w kwestii struktur partyjno-związkowych. Częściowo ze względów opisanych już wyżej (zmiana kulturowa, pokoleniowa i strukturalna), a częściowo zapewne także z powodu udziału w rządzie koalicyjnym z PiS-em i Ligą Polskich Rodzin, co zaowocowało zmianą wizerunku człowieka, który wcześniej ucieleśniał społeczny bunt, a po udziale we władzy zaczął być postrzegany jako zawodowy polityk, człowiek establishmentu, w pewnym sensie „zdrajca klasy”. Oczywiście udział we władzy nie musi oznaczać takiej zmiany, czego przykładem jest choćby Luiz Inácio Lula da Silva. Nie musi też być ostateczny. Faktem jest jednak, że Lepper zakończył życie w momencie, w którym tylko w legendzie tworzonej poniewczasie czy w laurkach autorstwa bezkrytycznych zwolenników mógł być postrzegany jako ktoś, kogo należy aż zamordować ze względów na serio politycznych. Równie dobrze mogło to być samobójstwo spowodowane niezdiagnozowaną depresją czy splotem problemów personalnych. Albo – owszem – zabójstwo, ale ze względu na uwikłanie się w nieciekawe układy finansowo-personalne. Jak krytycznie nie ocenilibyśmy stanu państwa polskiego i jego „podskórnych” tendencji i aktorów, należy pamiętać, że zaledwie nieco ponad rok przed śmiercią Andrzej Lepper uzyskał w wyborach prezydenckich siódmy wynik – dwieście czternaście tysięcy głosów, czyli poparcie na poziomie 1,28% ogółu wyborców (we wcześniejszych o rok wyborach do Parlamentu Europejskiego Samoobrona otrzymała zaledwie sto siedem tysięcy głosów i poparcie na poziomie 1,46%). Nie brzmi zbyt przekonująco teza, że niewiele później ktoś ze względów *stricte* politycznych zdecydował się zaryzykować aż zabójstwo polityka, mówiąc wprost, marginalnego.

**R.W.:** Nie wiem. I podejrzewam, że się nie dowiem. Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie.

**Dane kontaktowe:**

PIOTR KULIGOWSKI (ORCID: 0000-0002-6251-0482)  
Instytut Historii im. Tadeusza Manteuffla Polskiej Akademii Nauk  
Rynek Starego Miasta 29/31  
00-272 Warszawa  
**email:** pkuligowski@ihpan.edu.pl

ANDRZEJ LEDER (ORCID: 0000-0002-1702-3706)  
Instytut Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk  
Nowy Świat 72  
00-330 Warszawa  
**email:** aleder@ifspan.edu.pl

ŁUKASZ MOLL (ORCID: 0000-0002-2251-9351)  
Instytut Socjologii Uniwersytetu Wrocławskiego  
Koszarowa 3  
52-007 Wrocław  
**email:** lukasz.moll@uwr.edu.pl

REMIGIUSZ OKRASKA  
Stowarzyszenie „Obywatele Obywatelom”  
ul. Rynek 17, pok. 11  
43-400 Cieszyn  
**email:** okraska@soo.org.pl

RAFAŁ WOŚ  
Portal SALON24  
ul. Złota 7/24  
00-019 Warszawa  
**email:** rafal.wos@salon24.pl

**Cytowanie:**

Kuligowski, Piotr, Andrzej Leder, Łukasz Moll, Remigiusz Okraska, Rafał Woś. 2023. „Ankieta na temat Andrzeja Leppera i partii Samoobrona”. *Praktyka Teoretyczna* 2(48): 139–153.

**DOI:** 10.19195/prt.2023.2.5

**Authors:** Piotr Kuligowski, Andrzej Leder, Łukasz Moll, Remigiusz Okraska, Rafał Woś

**Title:** A Survey on Andrzej Lepper and the Samoobrona Party

**Abstract:** The paper consists of questions prepared by the editors of the issue and

answers provided by invited authors concerning Andrzej Lepper and populist politics. The survey asked, among other things, why Lepper lost, and what lessons we can draw today from his successes and failures. The survey serves as a kind of interventionist, popular supplement to the thematic issue of the journal.

**Keywords:** agriculture, crisis, Poland, populism, transformation